



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

DZIENNIK WIECZORNY

ul. Libelta Nr 4
85-950 Bydgoszcz

Nr z dn.

2 4 3 1 4 -12-87

665 WIECZORY TEATRALNE

Tym razem bydgoski teatr sięgnął po „Zmowę świętoszków czyli Moliera” Michaiła Bułhakowa. I choć zarówno autor jak i główna postać sztuki są już dostatecznie znane ze scenicznej tradycji to jednak okoliczności powstania dramatu wymagają dodatkowego światła.

Dlaczego uznawany dziś za wybitnego dramaturga radzieckiego Michaił Bułhakow zainteresował się Molierem? Co sprawiło, że w życiu francuskiego komediopisarza i aktora szukał dla siebie twórczej inspiracji? Michaił Bułhakow, który pełnię swych umiejętności pisarskich osiągnął za czasów stalinowskich nie szukał łatwych, popularnych tematów. Po „Dniach Turbinów” zarzucano mu wręcz wrogą postawę ideologiczną, zakazano wystawiania wszystkich jego sztuk. Jedynie kapryśowi Stalinowi zawdzięczał przetrwanie. W tak trudnym dla Bułhakowa czasie powstała „Zmowa świętoszków”.

Bułhakow w „Zmowie świętoszków” użył niemal metafory. Pisał o Molierze a tworzył właściwie własny portret człowieka i twórcy szukającego dróg do mówienia prawdy o swoich czasach. Molier przecież, choć żył parę wieków wcześniej niegował podobnie. Za to, że w swoich sztukach „Świętoszek”, „Don Juan”, „Mizantrop” i „Chory z urojenia” atakował w bezkompromisowy sposób bigoterię, fałsz, obłudę i zakłamanie naraził się władzy, przestały go cenić kapryśny król Ludwika XIV, padł ofiarą intrygi uknutej przez potężne siły monarchii, umierał jak zadżumiony.

„Zmowa świętoszków” miała cierniową drogę na sceny. U nas utwór został opublikowany w „Dialogu” w 1964 roku. Prapremiera polska odbyła się zaś dopiero w 1968 roku w Teatrze Nowym w Zabrzu. „Zmowa świętoszków” jakby nie interesowały się

ważniejsze sceny kraju. Były spektakle we Wrocławiu, Słupsku, Legnicy... Cały czas eksponowano witek biograficzny Moliera nie troszcząc się o to, co właściwie powiedział Bułhakow. Przedstawienie w Zabrzu było np. jakby prologiem do spodziewanego „Świętoszka” Moliera. Już zaczynano się zastanawiać, czy w tej sztuce naprawdę nic więcej nie ma poza żabotami, koronkami, frakami i szpadami. Przetom stanowiło telewizyjne przedstawienie Macieja Wołoszki ze znakomitymi rolami Tadeusza Łomnickiego, Heleny Mikołajskiej i Włodzimierza Pressa.

Zmowa świętoszków

Bydgoska inscenizacja postawiła sobie za cel przedstawienie „Zmowy świętoszków” zgodnie z intencjami autora. Jest to więc opowieść o nietatwym życiu i roli artysty w czasach monarchii absolutnej. Ten artysta — jakże bliskie są nam analogie — jest także człowiekiem dokonującym wyboru, opowiadającym się za prawdą. To nie, że walka może być przegrana, jeśli idea jest piękna, wielka. Ta myśl reżysera Alojzego Nowaka jest widoczna. Bydgoski Molier miał być na scenie przede wszystkim człowiekiem niewolnym od zwyczajnych namiętności, kiedy trzeba ulegającym konwenansom, a kiedy trzeba umiejącym z godnością przyjąć wyzwanie losu, powiedzieć prawdę, która być może jest wyrokiem śmierci. Ciężar tej roli złożony został na barki Zbigniewa Szpechta. I chyba nie udało mu się wydobyć z literackiego pierwowzoru całej siły i namiętności, by często jednostajny w wyrazie, recytujący. Pozbawiony siły wyrazu był również arcybiskup Markiz de

Charron. Być może wpłynęło na to zubożenie postaci po reżyserskich „cięciach” choćby w pałacowej scenie z „Jednookim”. Z satysfakcją ogląda się Romana Gramzińskiego jako Ludwika XIV. Jest wytworny, dystygnowany, rzucający polecenia jakby w przestrzeń przed siebie, pewny że natychmiast zostaną wykonane. (Czy jednak potrzebny był cały czas u stóp króla ów aparat egzekucyjny w postaci fagasów?). A jednocześnie wystarczył jeden ruch, jedno słowo, by powiało grozą... Żywiotową, barwną rolę markiza-zabijaki stworzył Andrzej Juszczyk; dyskretna w wyrazie a jednocześnie ludzka i przejmująca jest Magdalena Bejart Terezy Leśniak; naturalny wyposażony w wiele cech od służalstwa, chytryści po roztropność i przywiązanie jest Bouton Sławomira Domaszewicza. Można mówić o udanym występie Janusza Zwierzyńskiego w roli Moirrona i młodzieńczej Alicji Kochańskiej-Krauze (Armanda Bejart).

Jest też oszczędna i sugestywna scenografia Wiesława Langego z „szafami” porządkującymi wielość scenicznych obrazów, z nielicznymi rekwizytami (kandelabry, stylizowany stół i fotel, kostiumy) zaznaczającymi tło. Najbardziej plastyczny jest akt III w którym atmosferę grozy tamtej epoki tworzą ogromne kaktusy mniichów. Jest pantomima w scenie końcowej i sugestywna muzyka Ewy Kornackiej z Krakowa potęgująca nastrój, spinająca sztukę jak klamrą. Oglądając bydgoską „Zmowę świętoszków” odczuwa się jednak niedosyt wynikający z niedostatków głównej kreacji, niespójności, i miejscami braku wewnętrznej dynamiki.

JERZY DERENDA